

Ekolodzy sekciarze?

Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot nie mieści się już w Dolinie Wapienicy. Miasto postanowiło nie przedłużać dzierżawy lokalu, który przez dziesięć lat użytkowało stowarzyszenie, a który położony był w Dolinie Wapienicy - dzięki kampanii „Pracowni” zespole przyrodniczo-krajobrazowym. Nowy lokal stowarzyszenia mieści się w centrum Bielska, przy ulicy Krasińskiego 5 i jest łatwo dostępny dla wszystkich zainteresowanych.

Kilkadziesiąt osób i organizacji z kraju i ze świata wysłało pisma do władz Bielska-Białej, żeby te zechciały pozostawić drewniany domek w dolinie jako ośrodek „Pracowni”. **Zarząd stowarzyszenia pragnie tą drogą wszystkim, którzy wspierali starania o zachowanie ośrodka w dolinie serdecznie podziękować.**

Oficjalnym powodem nieprzedłużenia umowy był fakt, że domek znajduje się w pośredniej strefie ochrony sanitarnej ujęcia wody i dlatego nie może służyć jako biuro ośrodka ekologicznego. Prezydent Bielska-Białej, pan Bogdan Traczyk powiedział jednak, w grudniu dziennikarzowi „Dziennika Polskiego: *Co do obiektu nad zaporą, to uważam, że należy się ogółowi, a nie grupce osób. Powinna tam być kawiarnia lub restauracja, której goście mogliby podziwiać z tarasu piękny pejzaż.*

Stowarzyszenie otrzymało od miasta lokal w centrum Bielska, za co jesteśmy wdzięczni i na tym sprawa by się pewnie zakończyła, gdyby nie... proces jaki prezydentowi Traczykowi wytoczył senator z Bielska-Białej, Janusz Okrzesik. Senator Okrzesik domaga się od prezydenta miasta przeprosin i wypłaty zadośćuczynienia za naruszenie dóbr osobistych (prezydent oskarżył parlamentarzystę o to, że broni zwolnionego z Urzędu Miasta szwagra, co okazało się nieprawdą). Na pierwszej rozprawie zażądał wpłaty zadośćuczynienia na konto stowarzyszenia ekologicznego „Gaja”. Prezydent się nie zgodził, motywując to faktem, że „Gaja” jest zarejestrowana w Wilkowicach, a nie w Bielsku. Wówczas Okrzesik zaproponował inne stowarzyszenie ekologiczne - „Pracownię”. I wówczas w sądzie zaczęła się dyskusja o ideologii stowarzyszeń ekologicznych. Dyskusja była tak kuriozalna, że trafiła na łamy wielu dzienników i tygodników. Zdaniem urzędnika samorządowego w Bielsku-Białej takie organizacje ekologiczne jak „Gaja” czy „Pracownia” są obce chrześcijaństwu, a więc płacenie czegokolwiek na ich konto naruszyłoby wolność sumienia prezydenta Bielska. Pełnomocnik, Traczyka argumentował: - *Jeśli wyznawca Zen czy muzułmanin zostanie zmuszony do płacenia „Radiu Maryja”, wywoła to oburzenie.* Powołał się też na książkę „Rozdroża ekologii” księdza Tadeusza Śliwki i Andrzeja Zwolińskiego i na tygodnik „Politykę”, gdzie w jednym z artykułów przestrzegającym przed „demonem sekt” w Polsce redakcja umieściła listę nowych ruchów religijnych, opracowaną przez dr. Zbigniewa Paska, wśród których znalazł się m.in. ekologiczny dwutygodnik z Krakowa „Zielone Brygady” i „Pracownia na rzecz Wszystkich Istot”. W ten to sposób, bez żadnych zabiegów ze strony „Pracowni”, stowarzyszenie trafiło znów do mediów i to w zaskakującym kontekście ideologiczno-sekciarskim.

Przez wiele lat uważaliśmy, że nie warto nawet komentować opinii w rodzaju przypisywania ekologom „obcej wiary”, finansowania przez wrogie ośrodki kapitalistyczne (takie zarzuty stawiano nam w komunistycznej prasie pod koniec lat 80-tych) czy sekciarstwa. Właśnie na przełomie lat 80/90, gdy zaczęliśmy kampanię w obronie lasu w Dolinie Wapienicy ze strony pracowników państwowych usłyszeliśmy, że w dolinie powstaje ośrodek mahometański (!), kiedy udało się nam zwrócić uwagę na dewastację Pilska przez górnicze lobby z Gliwic urzędnik państwowy rozpoczął konferencję dla dziennikarzy słowami, że jesteśmy hipisami, nie wiadomo kto nas finansuje, a inny uczestnik tej konferencji powiedział wprost, że lider stowarzyszenia jest biskupem wiary żeń-szeń. I

nie był to bynajmniej żart, o czym można się przekonać oglądając zapis magnetowidowy, który dostarczył stowarzyszeniu skonfundowany dziennikarz, uczestnik konferencji.

Od lat stowarzyszenie pokazuje tę taśmę podczas wykładów i warsztatów, by uświadomić słuchaczom do głoszenia jakich banialuków posuwają się niszczyiele przyrody, kiedy zabraknie argumentów merytorycznych.

W Polsce termin „sekta” (wbrew encyklopedycznej definicji) jest obciążony wyjątkowo pejoratywną konotacją, ale środowiska ekologiczne traktowały takie sporadyczne przypadki jako głupstwa niewarte komentarzy.

Wróćmy jednak na ziemię. Obrona przyrody zawsze wiąże się z konfliktami. Jeśli uda się ochronić jakiś obszar cenny przyrodniczo, wówczas ktoś, kto chciał go eksploatować traci konkretne pieniądze. Kiedy wiosną 1999 roku przedstawiciele zarządu stowarzyszenia PNRWI spotkali się w urzędzie z prezydentem miasta, by zaproponować działania dla przyrody na obszarze tego miasta usłyszeli, że działają sekciarsko, a ginące gatunki są kłamstwami jakichś grinpisów. Usłyszeli też, że najważniejsze są pieniądze, a jak one będą wówczas i przyrodzie będzie dobrze. Być może mówiący te słowa nawet w nie wierzył. I tutaj dochodzimy do sedna konfliktu między podejściem do życia ochroniarzy i biznesmenów. Sekty, ideologie, polityka to tylko narzędzia, a czasami inwektywy w grze o pieniądze.

W psychologii sporą karierę zrobiło określenie „toksyczny związek”. Kiedy ktoś chce swoje własne problemy rozwiązać przy pomocy innej osoby, wówczas związek taki staje się toksyczny. Mam wrażenie, że niektórzy politycy wchodzi w takie toksyczne związki ze społeczeństwem. Urzędnik państwowy czy samorządowy nie ma prawa oceniać poglądów religijnych czy ideologicznych swoich petentów i oczekiwać, by były one takie, jakie satysfakcjonują jego osobiste przekonania. Już samo mówienie publiczne przez urzędników, opłacanych z podatków ludzi o różnych wyznaniach i światopoglądach, o wyznaniu petentów, jest naruszeniem norm neutralności światopoglądowej państwa. Pisujący w tej samej „polityce”, która lekką ręką przypinała etykiety sekt, Ludwik Stomma zauważył, że kiedy przed dwoma tysiącami lat narodziła się sekta chrześcijańska, była ona w tej samej mniejszościowej roli co obecne sekty zwalczane przez Kościół, który, gdy stał się potęgą mógł dopiero zacząć rozdzielać etykiety. Oczywiście, rolę religii jest określanie jej tożsamości, ale rolę urzędników jest zupełnie co innego. Nie interesuje mnie czy prezydent miasta jest liderem Akcji Katolickiej, entuzjastą Wojciecha Cejrowskiego - jak pisze Dziennik Polski - czy liderem łożu masońskiej lub ugrupowania mahometańskiego. Wszyscy oddychamy tym samym powietrzem, jesteśmy mieszkańcami tej samej planety i nasze przekonania są podtrzymywane dzięki biologicznemu systemowi, którego awaria będzie miała śmiertelne skutki. Jak napisali słynny paleoantropolog Richard Leakey wraz z Rogerem Lewinem (Szósta katastrofa - historia życia a przyszłość ludzkości.) zachowanie różnorodności biologicznej ma dla nas wartość, ponieważ kształtuje ludzką psychikę i ludzką duszę.

My, ludzie, weszliśmy w toksyczny związek z przyrodą. Głosimy, że ją kochamy, ale jest to miłość na zabój. Do czterech żywiołów: ziemi, wody, powietrza i ognia - dodaliśmy piąty: forszę. I on nas pcha ku zagładzie życia.

Coraz powszechniej mówi się na świecie o potrzebie pierwiastka duchowego, czy etycznego w działaniach dla ochrony życia. Aspekt ekonomiczny nie wystarcza - o czym świadczy aż za nadto obecna sytuacja ziemi i ludzi. Przed dwoma laty dostałem książkę zawierającą poglądy na ochronę przyrody kilku największych religii świata: chrześcijaństwa, buddyzmu, islamu, judaizmu. W zasadniczych kwestiach poglądy te w niczym się nie różniły! Dlatego myślę, że kiedy urzędnicy i dziennikarze używają epitetów w rodzaju tych, że ekolodzy to sekciarze, myślę, że chodzi po prostu o

forse. Ale pamiętam też, że w Europie miało miejsce wielkie nadużycie - kilka milionów kobiet spłonęło na stosach nie tak bardzo dawno temu, i działo się to w świetle jedynej słusznej i prawdziwej wiary, pod jej symbolami. Dlatego publiczne manipulowanie efektownymi epitetami nie jest sprawą błahą i ono właśnie wymaga napiętnowania.

Janusz Korbel